Rok V. Kraków, 15 Stycznia 1897. Nr. 2.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* razem z *Nowinami* i *Rozmaitościami* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się*.

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: ***Nowiny*** i ***Rozmaitości.***

Każdy, kto złoży **całoroczną** prenumeratę na *Nowy Dzwonek*, otrzyma za to w Lutym b. r. jako premię bezpłatną książeczkę p. t.: **„Pamiątka katolicka"**. Na przesyłkę pocztową tej premii należy dołączyć do prenumeraty **10** centów (z Niemiec **15** fen.).

Kto zaś (oprócz siebie) pozyska dla *Nowego Dzwonka* choćby tylko **jednego** nowego prenumeratora, ten osobno otrzyma za to jako drugą nagrodę książkę do nabożeństwa p. t.: **„Droga do nieba"**.

Co sobie lud opowiada o napadzie Tatarów w r. 1624.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

Lud około Jarosławia opowiada sobie takie zdarzenie:

Stała kaplica w gaju chłopickim (we wsi Chłopice, koło Jarosławia), gdzie były wielkie odpusty.

Tatarzy szli do Rudołowic lasami od Radymna, chcieli w *Dmitrowicach* spalić skromną cerkiewkę i jeden Tatar przebił

strzałą obraz Matki Boskiej, stąd znak był długi czas na obrazie, dopóki się obraz nie zatracił, a lud miał w wielkiej czci ten obraz.

Między dobrymi trafi się bardzo grzeszny! Tak znalazło się trzech zdrajców, którzy poprowadzili kupkę Tatarów do kaplicy w gaju chłopickim, obiecując suty rabunek z gotowych ofiar.

W gaju było po zwyczaju dwóch pustelników; tak wtedy byli pustelnicy *Marcin Romowski* i leśny *Antoni Czyż.*

Z Jarosławia było słychać trąbienie i dzwonienie na gwałt do obrony, od Radymna uciekał lud w lasy chłopickie i było dużo ludu koło kaplicy. Naraz dał ktoś znać, że Tatarzy idą lasami w strony Chłopic i Rudołowic.

Owoż pustelnicy nałamali gałęzi grubych i lud uzbroił się do gotowej obrony kaplicy i siebie pod wodzą pustelników, którzy kazali bić po łbach konie Tatarów i zwalać Tatarów na ziemię, bić, i nawet nogami na śmierć deptać.

Pierwsze natarcie było dla Tatarów albo wygraną, albo przegraną!

Echo głośne było o tem w Polsce, że Tatar na razie przestraszony uciekał, a konie po łbie bite albo w pysk dzidą kłute, stawały dęba i zrzucały Tatarów na ziemię.

Tak było i w *Chłopicach!*

Zwykle napadali Tatarzy w kilkadziesiąt koni na wsie, podpalali chaty, robili gwałtowny hałas, bili, zabijali lud i postrachem zwyciężali nieprzygotowanych do obrony.

Za kilka godzin uciekali z rabunkiem i jeńcami, a wieś się paliła.

W kilkadziesiąt też koni przybyli do gaju chłopickiego rabować kaplicę, a lud z pustelnikami pobił ich gołemi gałęziami i odegnał. Zabrali oni trzech zdrajców z sobą aż do wsi *Urzejowice,* gdzie chan *Kantemir* na plebanii kwaterą stał, dokąd Tatarzy sprowadzali jeńców i rabunki z całej okolicy.

Kto wie, czy przysiołek *Wolica* nie stoi na placu, gdzie rabunki były na wielką kupę zwalone, a więźniów tysiące stało powiązanych łyczakami, jak woły na sprzedaż na targowicy.

Smutne echo tkwiłoby w nazwie sioła!

Stanęli więc przed chanem z trzema zdrajcami, coś po tatarsku poszwargotali i kazali się tym zdrajcom do koszuli rozebrać. Ci sądzili, że dostaną jakie paradne ubranie i będą mogli sobie z rabunków złożonych wybrać i zabrać do domu, ile potrafią unieść. Tymczasem zaprowadzili ich Tatarzy pod lipy kościoła, obnażyli ich po pas od głów, przywiązali łycza-

kami do lip, a potem strzelali z łuku ostremi strzałami w piersi i strzały zostały wbite. Całe ich piersi były strzałami przebite, które wydobyć nie było można inaczej, jak wydzierając strzały z kawałkiem ciała.

Tak konali, aż Tatarzy odeszli, podpalając kościół i plebanię, a lud stłumił ogień, ciała zdrajców pogrzebał bez pokropienia.

Do dziś lud opowiada to zdarzenie dodając: „Sprawiedliwa od Boga kara dla takich zdrajców, co na swoich braci sprowadzali rabusiów poganów, a nawet pomagali im do spalenia i rabunku cudownej kaplicy, sami będąc katolikami“.

Druga historya.

Akta kościelne wsi *Blizne* świadczą:

W ziemi Sanockiej byli Tatarzy w roku 1624, spalili kościoły w *Grabownicy*, *Strachocinie* (gdzie zabili X. Maystroga), w *Jaćmierzu*, *Haczowie*, *Komborni*, *Krościenku* wyżnem pod Krosnem.

W *Bliznem* zabrali 60 jeńców i zrabowali wieś, a pod wsią *Rożanka* złożyli rabunki i jeńców zgromadzili.

Otóż *Michał Laskoś*, borowy, namówił lud, aby w nocy napad zrobić na Tatarów z góry, pod którą spoczywali Tatarzy i łupy rozdzielali.

Tak się stało!

Lud spadł z góry na Tatarów w nocy, staczając na nich kamienie, drzewa, i odegnał, a łupy i jeńców odebrał. Dla postrachu większego zapalono na górze ognie, a lud widząc to, sądził, że św. Michał z Aniołami przybył na pomoc, osobliwie jeńce biedni myśleli, patrząc z dołu na górę oświetloną i widząc białych obrońców, że to Anieli niebiescy są zesłani na ich wybawienie.

Z wdzięczności złożyli jeńce wolni ofiary i stanął na górze kościółek św. Michała, jak stoi do dziś.

SERAFIA.

Opowieść z pierwszych wieków chrześcijaństwa, oraz historya **wizerunku Najśw. Oblicza P. Jezusa.**

Imię: „Weronika“ znane jest dobrze wszystkim chrześcijanom. Właściwe jednak jej żydowskie imię było: Serafia.

Zbawiciel nasz dla niej to zdziałał jeden z najpierwszych swych cudów, uleczywszy ją z choroby, na którą przez lat 12 nadaremnie szukała środka. Ona to także, w jednej z najsmutniejszych chwil, nie zważając na złorzeczenia brutalnych żołnierzy i żydów, zbliżyła się do Chrystusa niosącego krzyż ciężki, i otarła Mu święte oblicze, przynosząc Mu ulgę niejaką. Wiemy także, że w nagrodę za to, Zbawiciel dozwolił, by na tej chuście wiernie odbiły się rysy świętego Jego Oblicza. Czy chusta ta jeszcze istnieje? O tak, istnieje i znajduje się w Rzymie, w stolicy Piotrowej, gdzie można świętą tę relikwią oglądać. W jaki jednak sposób dostała się do Rzymu, niewielu osobom wiadomo, a dzieje to wielce ciekawe.

W księgarni watykańskiej znajduje się ciekawe pismo, spisane w łacińskim języku, które opisuje te dzieje. Podajemy ten opis w tłómaczeniu dla naszych Czytelników.

* * *

Cesarz rzymski Tyberyusz dotknięty został ciężką chorobą. Radził się wielu lekarzy, mnóstwo też lekarstw zażywał: nic jednakowoż nie pomagało.

Postanowił tedy uciec się do ostatniego środka, od którego spodziewał się pomocy, i w tym celu zwołał na naradę swoich senatorów.

— Zwołałem was — rzekł do nich, kiedy się zgromadzili, — ażeby wam oświadczyć, że wskutek choroby, która mię nawiedziła, cierpienia moje już stały się nie do zniesienia. Nadaremnie próbowałem wszelkich środków, jakie dały się znaleść w rzymskiem cesarstwie: nic nie pomogło. Muszę przeto gdzieindziej zwrócić się, szukając pomocy. Słyszałem, że w okolicach Jerozolimy przebywa mąż wielkiej sławy, zwany Jezusem. Ma on być tak potężnym, iż słowo z ust jego wystarcza, by zmarli z grobu wstawali, by choroby wszelkiego rodzaju znikały. Jeśli przeto wyda się to wam słusznem, wybierzcie jednego z pośród was, męża mądrego i rozważnego, i poślijcie go do Jerozolimy, by tego męża do nas sprowadził. Dajcie mu upoważnienie, by zlał na niego najwyższe zaszczyty i jako warunek jedno tylko postawcie: ażeby go sprowadził tu jak najrychlej. Jeśli mąż ten jest jednym z bogów, to sprowadzi błogosławieństwo na kraj nasz; jeżeli jest tylko człowiekiem, to i tak wielka mądrość jego i jego zdolności przydadzą się naszemu rządowi.

Kiedy cesarz skończył mówić, zawołali wszyscy senatorzy:

— Potrzeba, ażebyś, o imperatorze (cesarzu), zawezwał tego męża i ażebyś jak najprędzej zdrowie odzyskał!

Wybrali też natychmiast sędziwego i czcigodnego męża, nazwiskiem Woluzyana, kapłana ich świątyni, ażeby polecenie to wykonał, i zawezwawszy go przed siebie, powiedzieli mu:

— Wielki nasz cesarz, Tyberyusz, poleca tobie, ażebyś się udał do Jerozolimy i przywiózł ztamtąd, jak można najspieszniej, świętego i sprawiedliwego tamtejszego męża, zwanego Jezusem.

Woluzyan odrzekł natychmiast:

— Jestem gotów wypełnić rozkazy mojego cesarza.

Senatorzy udali się do cesarza, ażeby mu powiedzieć, jaki uczynili wybór, a Tyberyusz, zadowolony z wyboru, kazał Woluzyanowi stawić się przed nim. Kiedy Woluzyan przyszedł, rzekł do niego Tyberyusz:

— W imię bogów nieśmiertelnych i w imię Boga bogów polecam ci, ażebyś w mojem imieniu udał się do Jerozolimy i znalazł Jezusa Nazareńskiego, proroka i lekarza, jednem słowem męża, który leczy wszelkie choroby i niemocy. Przywieź go tu, skoro go tylko znajdziesz, gdyż nie mam spokoju ni we dnie ni w nocy od straszliwej choroby, która mię nawiedziła. Jeżeli ci się powiedzie przywieźć go tutaj, posiędziesz wszelkie bogactwa i zaszczyty, jakich zapragniesz, i otrzymasz tytuł »*ojca ojczyzny*« w tem wielkiem rzymskiem cesarstwie. Wszystko, czego zażądasz, będzie ci wypełnionem, i zajmiesz miejsce pomiędzy pierwszymi senatorami rzymskimi.

Usłyszawszy to Woluzyan, padł na twarz przed cesarzem i rzekł:

— Zamiar mego cesarza jest dobry i błogosławiony.

Nie zwlekając też, udał się w podróż.

Kiedy Woluzyan wyjechał, cierpienia Tyberyusza z każdym dniem się wzmagały. Woluzyan sam jednak, uniknąwszy wszelkich niebezpieczeństw na lądzie i morzu, przybył do Jerozolimy szczęśliwie.

Skoro w Jerozolimie się dowiedziano, że specyalny poseł cesarski znajduje się w drodze do tego miasta, wielkie zapanowało wzruszenie i zrobiono wielkie przygotowania do godnego przyjęcia go.

Namiestnik cesarski, Poncyusz Piłat, pospieszył, by powitać wysłańca cesarskiego i oddawszy mu wszelkie zaszczyty, przysługujące takiemu dygnitarzowi, powiedział:

— My, słudzy najniżsi, nie jesteśmy godni zaszczytu, by jego cesarska mość specyalnego do nas przysyłał ambasadora.

Woluzyan natychmiast odpowiedział:

— Nie zostałem tutaj przysłany przez jego cesarską mość na to, aby odwiedzić naród w Jerozolimie. Przybywam tu w innym celu, jeszcze ważniejszym. Oto niezawodnie słyszeliście, że cesarza nawiedziła bardzo ciężka choroba. Otóż w tej sprawie wybrałem się w daleką podróż przez wszystkie niebezpieczeństwa morza. Przybywam, by znaleść sławnego Hebrajczyka, zwanego Jezusem, gdyż cesarz słyszał, iż leczy on wszelkiego rodzaju choroby bez lekarstw i maści, jedynie potęgą słowa swojego.

Piłat mocno się przeraził, usłyszawszy te słowa. Pewien żyd, nazwiskiem Tomasz, który był właśnie obecnym, rzekł do niego:

— Zapewne ten Jezus, którego szukacie, jest tym samym, którego szatani zwali Bogiem i Synem Bożym. Wołali oni do niego: „I cóżeśmy ci uczynili Synu Dawida, że na nas nastajesz, zanim czas przyszedł?“.

Żołnierz zaś pewien, również obecny, rzekł do Piłata:

— Poseł życzy sobie znaleść tego męża wielkiego, którego ty nie obawiałeś się ukrzyżować!

Ponieważ nie dało się to już dalej ukrywać, przeto Piłat rzekł do Woluzyana:

— Mąż ten, którego szukasz, został zabrany i ukrzyżowany przez żydów.

Woluzyan zdumiał się, słysząc to:

— Jakto?! — zawołał. — Czyliż poważyliście się stracić tak wielkiego męża, nie odniósłszy się nawet do łaski naszego cesarza?

Piłat szybko odpowiedział:

— Nie mogłem oprzeć się naleganiom i groźbom żydów, którzy ustawicznie wołali: „Po co zwał się królem żydowskim? Dlaczego wywoływał rozruchy przeciw państwu cesarza? Nie mogąc nic poradzić wobec krzyków motłochu, oddałem im tego człowieka, ażeby go ukrzyżowali.

— Ale jakże mogłeś dać swoje zezwolenie do popełnienia tak krzyczącej niesprawiedliwości? — zawołał groźnie Woluzyan. — Jak mogłeś zezwolić, by na śmierć prowadzono męża, który leczył chore i wskrzeszał umarłe? Jeżeli nie przyprowadzisz przedemnie tego męża żywego i zdrowego, to przygotuj się na to, że stracisz nietylko swój urząd namiestnika, ale także i głowę.

Wtedy jeden z żołnierzy, należących do gwardyi Piłata, powiedział:

— Nie sądzę, ażeby niemożliwem było jeszcze przystawić tego człowieka żywego. Jezus powstał z grobu dnia trzeciego. Widzieliśmy Go zmartwychwstającego. Zawezwijcie Józefa, który go pochował.

Usłyszawszy to Woluzyan, wielce się ucieszył, i natychmiast rozkazał, ażeby przyprowadzono Józefa z Arymatei. Wykonano rozkaz bezzwłocznie, a Woluzyan rzekł do Józefa:

— Jesteś jedynym w tem mieście sprawiedliwym, skoro byłeś tak ludzkim, iż pochowałeś ciało Jezusa zamordowanego przez tutejszych mieszkańców. Powiedz mi tedy co o tym Mężu, który równocześnie jest Bogiem i człowiekiem. Czyli istotnie powstał On z grobu?

— Zaiste prawdą jest — rzekł Józef — że z grobu powstał. Widziałem Go i mówiłem z Nim, a i wielu innych widziało Go w Galilei. rozmawiającego z uczniami.

Woluzyan tedy kazał szukać Jezusa w Jerozolimie i w całej prowincyi, ale nigdzie już znaleść Go nie było można. W końcu mnóstwo osób zgłosiło się do Woluzyana, świadczących, że Jezus wstąpił do nieba.

Usłyszawszy to, Woluzyan uwięził Piłata; a pozbawiony nadziei ujrzenia Jezusa, starał się wywiedzieć o wszystkiem, co działał i mówił ten cudowny Człowiek, po którego tam przybył.

Jakiś młody człowiek opowiedział mu o pewnej niewieście, zwanej Serafią, która doznała uleczenia z długoletniej choroby, dotknąwszy się zaledwie szaty Jezusa, i zapewnił go, że niewiasta ta posiada cudowne odbicie Oblicza Jezusa na chuście, którą otarła twarz Jego. Woluzyan uradowany kazał się poprowadzić do mieszkania Serafii.

Przyszedłszy do niej, powiedział:

— Dowiedziałem się, iż jesteś tak szczęśliwą, że zostałaś uleczoną przez Jezusa, i że posiadasz cudowne odbicie Oblicza tego męża, który cię uleczył.

Weronika (czyli „Serafia“) mocno się zafrasowała, gdyż obawiała się, że zabiorą jej skarb jej najdroższy.

— Nie mogę ci dać tej pamiątki — rzekła zmartwiona do Woluzyana.

Ale Woluzyan rozkazał żołnierzom dom zrewidować. Widząc Serafia, że nie ukryje relikwii, wyszła na chwilę i powróciła z chustą. Woluzyan ujrzawszy odbicie twarzy Zbawiciela, upadł na kolana, i oddał cześć Bogu-Człowiekowi na chuście przedstawionemu.

Skłonił on Serafię, by z nim wyjechała do Rzymu. Do członków synagogi zaś przed wyjazdem powiedział:

— Istotnie zdumiony jestem, jak mogliście zamordować męża tak cudownego. Ale zostaniecie za to też ukarani tak, jak na to zasłużyliście, i kara ta będzie przykładem dla wszystkich. Od tej chwili możecie być pewni, że zostaniecie wygnani z kraju i pozbawieni kapłanów, wędrować będziecie po całym świecie jako wyrzutki, ze wzgardą wszędzie widziani.

Wkrótce Woluzyan wsiadł na okręt z Serafią. Piłata w kajdanach oddał pod straż żołnierzy na czas podróży. W końcu po dziewięciomiesięcznej nużącej podróży przybył do Rzymu ze Świętem Obliczem.

Tyberyusz, uwiadomiony o powrocie Woluzyana, rozkazał natychmiast go przyprowadzić, a kiedy Woluzyan zaczął opowiadać o swojej podróży, zniecierpliwiony cesarz mu przerwał.

— Cóż się dzieje z Jezusem, zwanym Sprawiedliwym?

— Żydzi i Piłat zamordowali Go — odrzekł Woluzyan.

— I dlaczego popełnili tak straszną zbrodnię? — zapytał cesarz.

— Z zazdrości skazali Jezusa na śmierć, gdyż nie mogli czynić takich cudów, jakie czynił On i Jego uczniowie.

— A cóż uczyniłeś z Piłatem?

— Przywiozłem go jako więźnia do Rzymu.

— Dlaczego nie skazałeś go na śmierć?

— Obawiałem się, ażebym tym czynem nie zasłużył na gniew mego wielkiego cesarza, i obawiałem się także popełnić czyn równy temu, jaki Piłat popełnił na Jezusie.

Odpowiedź ta tylko zwiększyła gniew cesarza przeciw niesprawiedliwemu namiestnikowi i nie pozwolił on, by Piłat stanął przed nim, tylko skazał go na natychmiastowe wygnanie wieczne do pewnego miasta w Toskanii; równocześnie kazał inne nałożyć na niego kary i odebrać mu wszelkie tytuły, a okryć go hańbą, by tym sposobem przestrogę dać żydom.

Woluzyan zaś potem powiedział do cesarza:

— Przywiozłem ze sobą niewiastę, zwaną Serafia. Niegdyś uleczył ją Jezus; posiada ona teraz prawdziwy wizerunek tego męża i przywiozła go ze sobą. Chciałem sam go przywieźć, ale ona i słyszeć o tem nie chciała, mówiąc, że gdziekolwiek znajduje się najdroższy skarb jej duszy, tam i ona chce się znajdować.

Tyberyusz wysłuchał uważnie swego posła i kazał przyprowadzić przed siebie Serafię.

Oparł się, osłabiony, na leżących obok poduszkach. Podźwignąwszy się z trudem, zwrócił twarz bladą, o ostrych i nieruchomych rysach, ku przybyłej. Całe życie zdawało się już tleć tylko w wielkich oczach, których straszliwe przeszywające spojrzenie zwróciło się teraz badawczo ku Serafii, czyli Weronice.

W spojrzeniu tem świeciła jakaś niepewna nadzieja, zmieszana z pożerającą obawą.

Serafia przekroczyła już połowę życia. Srebrne nitki błyszczały już w czarnych, do połowy welonem przysłoniętych włosach, które otaczały jasne, pogodne czoło. Łagodny smutek osiadł na pięknych rysach, które wyrażały jednocześnie niewysłowiony spokój. Było to odbicie duchownego piękna, objaw świętej duszy, której ani czas, ani nieprzyjazne ciosy złamać nie mogły. Milcząca i pełna godności stała przed tym człowiekiem, który przecie w owym czasie był najpotężniejszym władcą świata. Był to następca Augusta, straszliwy Tyberyusz.

— Jakie jest twe imię? — zapytał się cesarz niewiasty, której bacznie z niedowierzaniem się przypatrywał.

— Serafia, córka Safara, a żona Siracha.

— Jesteś żydówką?

— Należę do pokolenia Lewi.

— Więc wyznajesz religią żydowską?

— Zachowywałam prawo mojżeszowe aż do dnia, w którym pojęłam naukę Jezusa Chrystusa, mego Zbawiciela, bo w Nim spełniły się wszystkie obietnice, jakie Bóg dał ojcom naszym. Od tego dnia, panie, idę za nauką Jezusa, w którym całą nadzieję pokładam.

— Ten Chrystus, o którym mówisz, czy jest nieprzyjacielem książąt i cesarzy?

— On? Nigdy, panie! Jakże często powtarzał, że Jego królestwo nie jest z tego świata. On, który wyrwał się ludowi, chcącemu Go królem obwołać, a do obłudnych faryzeuszów pamiętne wyrzekł słowa: „oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego“.

— Więc Jego uczniowie nie są buntownikami i słuchają cesarza.

— Poważają cesarza, jako od Boga nadanego władcę i kochają w nim człowieka, jak równego im brata.

— Tak — przemówił cesarz po paru chwilach milczenia i namysłu, — tak, ja wiem, ten Chrystus był przez bogów posłany i byłbym Jego wizerunek chętnie umieścił wśród nieśmiertelnych naszych bogów, ale twój Chrystus, kobieto, jest

zazdrosnym Bogiem, nie cierpi innych bożków obok siebie... Ty wiesz, że po tem wszystkiem, com słyszał o Jego cnotach, Jego śmierci i niewinności, odebrałem Poncyuszowi władzę nad ziemią żydowską. Nie przystoi, aby oznaki rzymskiej potęgi noszono przed chwiejnym, niesprawiedliwym sędzią.

— Bóg, Pan Poncyusza, już go osądził — rzekła zcicha Serafia.

— Wiesz — począł znów Tyberyusz; — po co cię wezwałem? — tu głos jego złagodniał. — Chciałbym coś bliższego usłyszeć o Chrystusie, więc możesz mówić bez obawy... A jeśli ta skrzyneczka, którą, jak widzę, pod zasłoną ukrywasz, zawiera ten skarb, któremu potem chciałbym się przypatrzeć, to postaw ją na tym małym ołtarzu, pod opieką mych bogów domowych.

— To być nie może — rzekła śmiało Serafia — żadna nie zachodzi wspólność między Bogiem chrześcijan a Belialem.

Potem postawiła skrzynkę na stojącym opodal stoliku z drzewa sandałowego, a zebrawszy przez chwilę myśli, wzniosła serce ku Bogu i zaczęła mówić:

(Dokończenie nastąpi).

Pieśń do Matki Boskiej *).

Wieczna obrono ludzi utrapionych,
Wdzięczna pociecho w smutku zanurzonych,
Do Ciebie, Panno, człowiek nieszczęśliwy
Szle głos płaczliwy.

W Twojej to władzy, w Twoim to szafunku,
Już, już ginący doznaje ratunku,
Kto w Tobie ufa, dozna w nędzy swojej
Pomocy Twojej.

Niechaj o Bogu i o własnej duszy
Zapamiętały grzesznik brnie po same uszy
Ty go z grzechowej, Najłaskawsza Pani,
Wyrwiesz otchłani.

---

*) Pieśń powyższą słyszałam osobiście w r. 1826. Śpiewali ją klerycy ruscy w **Chełmie**, każdego dnia przed Mszą św. *T. Żukiewicz*, prenumeratorka *Nowego Dzwonka*.

Ty, która w mocy masz szczęście odmienne,
Tobie podległe przypadki odmienne,
Ty, która znosisz śmiertelne choroby
Z każdej osoby.

Ja w mem nieszczęściu od żalu truchleję,
Jako śnieg we łzach obficie topnieje
Nieszczęsny człowiek, a któż mię posili
W tak smutnej chwili?

Niechaj swe wody ocean szeroki
Burzliwe, rzuca pod same obłoki,
Niechaj w nadziei żeglarz utrapiony
Będzie zwątpiony.

Jeszcze nie zginął, kogo masz w obronie,
W najgłębszem morzu nigdy nie utonie.
Bo morska burza na Twe rozkazanie
Łatwo ustanie.

Niechaj w chorobie ciężkiej na śmierć leży,
Niech go i doktor z lekarstwy odbieży,
A srogie parki *) wieku ucinają
I żyć nie dają.

Jak tylko Panno zawołam ku Tobie,
Wnet mnie wysłuchasz i dźwigniesz w chorobie,
Niemasz takiego, ktoby w swej potrzebie
Nie doznał Ciebie.

Przed Tobą na twarz upadam płaczący
O Matko Boska! w modlitwach gorąco.
Ratuj w nieszęściu ciężko strapionego
Człeka grzesznego.

Wiem, żem zasłużył więcej niż ponoszę,
Grzechami memi, jednak, że Cię proszę,
O Matko Boska! niech Twa przyczyna
Broni u Syna.

*) Śmierć

Wszystko uczyni wdzięczny Syn dla Ciebie,
Tylko się przyczyń, Matko, w mej potrzebie,
Gdy się ja do Twej uciekam opieki
Dziś i na wieki wieków,
Amen.

Mistrz i jego uczniowie.

Około roku 259 w Antyochii, mieście syryjskiem, sprawował Numeryan, urząd pełnomocnika rzymskiego cesarza. Pewnego dnia wpadła mu do głowy niedorzeczna myśl, aby bożkom składano ofiary nawet w kościołach chrześcijańskich.

Chcąc tę myśl coprędzej wykonać, udał się do głównego kościoła i już stał u jego wejścia, kiedy przypadkiem zjawił się Biskup Babylus, i poznawszy niecne jego zamiary, kazał kościół przed nim zamknąć. Rozgniewany tem urzędnik cesarski, wtrącił go do więzienia i przed sąd zawezwał. Wszelkich używał dowodów, aby Biskupa przekonać, że religia chrześcijańska jest niedorzeczną. Ale na wszystko odpowiedział mu Biskup, zbijając każdy zarzut zosobna.

Po długiej tej rozmowie, rozkazał mu Numeryan, aby bożkom złożył ofiarę; ale Babylus wyśmiał tylko niedorzeczność tej propozycyi, za co ciężki pierścień żelazny na szyję mu wtłoczono, a nogi grubymi okuto łańcuchami, i jakoby zbrodniarza jakiego, wyprowadzono na widok publiczny.

Właśnie przeprowadzano Babylusa przez rynek Antyocheński, kiedy mu drogę trzech chłopców zabiegło, których katechizmu uczył. Skoro się tylko dowiedzieli, że mistrz ich uwięzionym został, już go opuścić nie chcieli. Sam nawet Numeryan wzruszył się, widząc tych trzech małych braciszków, gotowych cierpieć wraz ze swym mistrzem. Zawołał chłopców do siebie i już miał ich się zapytać, gdy w tem przerwał mu Babylus:

— Numeryanie, — rzecze, — przed chwilą czyniłeś zarzuty mej nauce; zwróć się do tych chłopców, a odpowiedzi ich okażą ci, jakiem jest to ziarno, którem dusze ludzkie zasiewam i jak wielkim jest ten dar, którego szafarzem Bóg mnie uczynił.

— Czy żyje jeszcze matka wasza? — zapytał ich Numeryan.

— Tak, — odpowiedzieli chłopcy — a oprócz niej mamy jeszcze św. Biskupa Babylusa, który nas jak ojciec miłuje.

Numeryan kazał zawezwać ich matkę. Gdy nadeszła, zapytał jej:

— Jak się nazywasz?

— Theodola — odpowiedziała mu.

— Czy to twoje dzieci?

— Tak — odrzekła. — Jam im życie dała; ale je ofiarowałam Bogu, aby przez naszego dobrego pasterza i Biskupa Babylusa, w łasce się odrodzili. On to ich wyuczył wiary i miłości prawdziwego Boga.

Słysząc to Numeryan, skinął na żołnierzy.

— Uderzcie — zawołał — niewiastę tę w twarz w obecności ich dziatek, niech się nauczy z większem uszanowaniem do mnie przemawiać!

Chłopcy widząc, jak ich matkę nielitościwie zbito, równocześnie odezwali się do tyrana:

— Nie bij naszej matki bez przyczyny, ona przecież prawdę powiedziała; życie jej zawdzięczamy, a znajomość Boga, naszemu drogiemu Babylusowi.

Zapienił się ze złości Numeryan i kazał trzech chłopczyków wychłostać; najstarszemu dając dwanaście rózg, średniemu dziewięć, najmłodszemu siedem.

Dziatki wśród bolesnych uderzeń wołały:

— O Boże, dzięki Ci składamy, że nam pozwalasz cierpieć dla Chrystusa, razem z ojcem naszym Babylusem.

Znowu zapytał Numeryan matki:

— Ile ma lat najstarszy?

— Dwanaście, — odrzekła.

— A średni?

— Dziewięć.

— Ostatni?

— Siedm.

Po chłoście dzieci, kazał się Numeryan matce oddalić, a zbliżyć się Babylusowi, do którego tak się odezwał:

— Mistrzu głupców i nauczycielu dzieci, powiedziałeś mi, że te dzieci mają mnie pouczyć o świętości twej wiary. Bardzo się oszukałeś, uczniowie twoi przyrzekli mi, że bogom ofiary złożą.

— Kłamstwo twoje — odpowiedział Biskup, — niech spadnie na twą głowę. Zresztą, niema w tem nic dziwnego; przecieżeś ty synem szatana, który kłamcą jest od początku.

Za tę odpowiedź chrześcijańską, srodze zbito Świętego. Dokoła niego stał lud, byli to poganie, którzy widząc, jak wielkie męki ponosi, odezwali się doń:

— Zlituj się nad swym wiekiem, starcze, i złóż bogom ofiary, a ujdziesz katuszy.

— Bardzo mi was żal, — odpowiedział Babylus, — bo widzę, że i was się czepia złość Numeryana. Co do mnie, ja nic nie czuję; Chrystus jest tym, co we mnie cierpi. On to daje mi cierpliwość i nadzieję, że po przetrwaniu wszystkiego, do chwały Jego dopuszczonym będę.

Posypały się nowe razy, liczniejsze i boleśniejsze; co widząc dziatki, rzekły do Numeryana:

— Za co bijesz naszego Pasterza i mistrza, który czci prawdziwego Boga, Pana całego świata! Przecież musisz wiedzieć, że jego cierpienia tylko mu chwały przed Bogiem i ludźmi przysparzają. Chrystusa bierzemy na świadka, że nie ujdziesz rąk Bożych; ale w ogień piekielny wrzuconym będziesz, gdzie płacz i zgrzytanie zębów!

Odpowiedzią na obronę dziatek, był nowy grad rózg, które posypały się na mężnych chłopców.

Widząc Numeryan, że nic wskórać nie może, i że każda kara raczej stałość ich zwiększa, kazał Biskupa odprowadzić, myśląc, że przynajmniej uda mu się skłonić chłopców do wyrzeczenia się Chrystusa. Skoro więc tylko Babylus z oczu zniknął, przystąpił do nich i głaszcząc ich twarzyczki, tak do nich przemówił:

— Drogie moje dziatki, piękne odemnie dostaniecie podarunki, stokroć piękniejsze, aniżeli te, które wam nauczyciel wasz ofiarował.

Dziatki oświecone Duchem św., odpowiedziały mu na to:

— Nie chcemy twoich podarunków, schowaj je dla twoich dzieci, przyjmując je, od Boga byśmy odrzuconymi i na wieczne cierpienia skazanymi zostali; a my wolimy niebo za naszą stałość, o którem nam mistrz nasz tyle naopowiadał.

I znowu przywieść kazał Babylusa, do którego rzekł:

— Powtarzam ci po raz ostatni, że jeżeli bogom ofiarę złożysz, życie ci daruję; w przeciwnym razie straszna cię czeka męka. Namów zarazem i te drobne dziatki do odstępstwa, szkoda ich życia i męstwa!

— Nierozumny człowiecze, — zawołał Babylus — czy ty myślisz, że takiemi obietnicami złamiesz mego ducha? Co się zaś tych dziatek tyczy, to ufam, że Bóg im da męstwa tyle, że wszelkie katusze dla wiary św. za nic sobie poczytają, byle Chrystusa nie stracić.

Po tych słowach, wydał Numeryan wyrok śmierci na Baby-

lusa i uczniów jego, na co męczennicy odpowiedzieli hymnem na chwałę i cześć Boga.

Biskup prosił o dwie łaski, żeby łańcuchy, którymi był skrępowany, wrzucono z nim do grobu, i żeby dziatki przed nim były ścięte; chciał bowiem być świadkiem naocznym bohaterstwa tych, z których ust Bóg chwałę odbiera. Prośbom świętego Biskupa uczyniono zadość. Niebo w tym dniu czterech świętych zyskało: Babylusa, Urbana, Brylidiana i Epoloniusza.

Jako ty rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki twoje.

Gdybyśmy zapytali któregobądź ojca: dlaczego człowiecze pracujesz, po co się tak męczysz, czemu sobie na starość nie pofolgujesz, wszak dosyć masz dla siebie na resztę twego życia; niezawodnie nam odpowie: „Przecież mam dzieci i dla nich pracuję“.

I w samej rzeczy, dla dzieci to pracuje ojciec, dla dzieci matka od ust odrywa sobie ostatni kęs chleba, aby ich głód uśmierzyć, strzeże ich, jak oka w głowie i chętnie poświęciłaby życie, aby tylko szczęśliwemi być mogły. Lecz sam majątek i dobre mienie nie uszczęśliwią ani dzieci, ani rodziców.

Następujący *przykład* najlepiej nas przekona, jakto dzieci śladem swych rodziców postępować zwykły.

Pewne małżeństwo miało u siebie staruszka ojca, który oddał im cały majątek, aby go za to, na starość, kiedy już dla słabości i ułomności pracować nie mógł, żywili i pielęgnowali. Pierwszy rok jako tako przeszedł, ale na drugi, już się staruszek uprzykrzył synowej; a na trzeci już jej było za ciasno w izbie, i tyle dokazywała z mężem, że mąż, nie pomnąc na obowiązki synowskie, dla miłej spokojności i zgody z żoną, kazał się ojcu do piekarni wyprowadzić, bo tam niby miało być dla starego cieplej. Ale niezadługo i tu synowej zawadzał, bo go ścierpieć nie mogła, poczęła mu ujmować strawy i poniewierać zgrzybiałym dziadkiem.

Mimo tego wszystkiego, Pan Bóg w wyrokach swoich niepojęty, staruszka nawet na jego własne prośby z tego świata nie zabierał. Nareszcie niecni małżonkowie uradzili, starego ojca wyprawić z torbami na żebraczkę, bo, jak powiadali, ciężkie czasy, a on stary, ułomny, kaleka, nic nie robi, i może go ludzie czem opatrzą.

O niewdzięczne dzieci! lecz i kara Boża niedaleka, bo jak ty czcisz rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki twoje. Otóż kiedy tak uradzili, zaraz chcieli z domu wyprawić staruszka. Ponieważ się to działo zimową porą, dali mu podartą derkę na drogę, by się choć jako tako mógł od zimna zasłonić; co gdy mały Staś, wnuk starca, a godny swego ojca synek obaczył, podskoczył ku dziadkowi, chwycił za derkę, którą go przyodzieli i krzyknął: „Tatko, nie dajcie dziadkowi całej derki, przedrzyjcie ją i dajcie mu tylko połowę“.

Ojciec taką oszczędnością syna zdziwiony, zburczał go, że dziadkowi i derki kawałka żałuje. Ale mu synek na to odpowiedział: „O nie, ja dziadkowi derki nie żałuję, lecz jak dorosnę i was znowu z domu wypędzać będę, to wam dam drugą połowę“.

Tu pobledli małżonkowie, spojrzeli z drżeniem po sobie, poznali cudowne ostrzeżenie zasłużonej kary Bożej, przeprosili starca i napowrót wzięli go do domu swego.

Jeżeli kto z was w podobny sposób winnym się być czuje, niech najprzód uderzy się w piersi i za przewinienie żałuje, a następnie niech najusilniej stara się to naprawić, co w wychowaniu swych dziatek zaniedbał, lub czem je mógł zgorszyć. Dobre wychowanie będzie dla dzieci świętą i najdroższą po nas spuścizną, albowiem choćby zyskały cały świat, jeśli duszę swoję zatraciły, cóżby im to pomogło?

Jak się żyd w szkło zamienił.

Gadka ludowa.

Za dawnych czasów mieszkał w Kępnie żyd Berek, którego zwano pejsatym dlatego, że miał bardzo długie i gęste pejsy. Otóż ten Berek pojechał do Lipska na jarmark i wziął ze sobą 600 dukatów czystem złotem.

Miał on woźnicę Walka, który za dwanaście lat zasług nie brał, a nawet i spadek, jaki odebrał po wuju, oddał na procent Berkowi. Zawsze to nasi byli i są tacy nieoświeceni, że żydom pieniądz dobrowolnie oddają, a ci się potem panoszą.

Walek co rok się z Berkiem rachował, który mu prowizyę przypisywał, ale nigdy nie chciał oddać pieniędzy. Walek zmiarkował w końcu, że już pieniędzy nie odbierze i że całe życie

będzie musiał służyć u żyda, jeżeli jakim szczęśliwym trafem swoich pieniędzy nie dostanie.

Po dwunastu latach był mu Berek winien 600 dukatów. Myśli sobie Walek: Teraz ma Berek właśnie tyle pieniędzy, ile winien, zatem trzeba szukać sposobu, aby je odebrać.

Gdy już kilkanaście mil ujechali, ujrzał Berek w dali żołnierzy w płaszczach. Nie byli to żołnierze, tylko bydło wychodzące w pole na paszę. Walek poznał zaraz, że to bydło, ale naumyślnie mówił, że to żołnierze.

— O laboga — zawołał — a toć oni nas zabiją i pieniądze wezmą.

Kupiec na to rzecze:

— Mój kochany Walusiu, weź ten trzos z dukatami do siebie, a jak oni przyjdą i zapytają, co wieziesz, wtedy powiedz, że szkło, a mnie wsadź we worek i zawiąż, żeby mnie nie zabili.

Walek nie dał sobie tego dwa razy mówić. Opasawszy trzos z czerwieńcami na biodra, wsadził żyda we worek i mocno zawiązał, a podjechawszy dalej, zawołał grubym, zmienionym głosem:

— Stój! zkąd jedziesz i co wieziesz?

— Z Kępna — odrzekł swym zwyczajnym głosem — i jadę ze szkłem, moi wielmożni panowie.

— A gdzie je masz, chamie!

— Oto tu, we worze.

Zatem znowu głos odmienia i woła, że trzeba szkło potłuc, a on poczyna swym głosem prosić, żeby mu tej krzywdy nie czynili, nic jednak nie pomogło, bo żołnierze krzyczeli, aby potłuc.

Jakoż wziął Walek grubym końcem biczysko, ściągnął kilka razy żyda we worku przyczajonego, a ten udaje, że niby szkło się tłucze i woła: „brdyń, brdyń, brdyń, brdyń". Parobek prosi, żeby szkła nie tłukli, a sam wór przewraca i praży żyda, a ten wciąż piszczy: „brdyń, brdyń, brdyń, brdyń". Żołnierze mówią: „A jaki też to szkło czysty głos wydaje!".

Potem krzyknął:

— Pewnie ty, chłopie, masz pieniądze?

— Nie, moi panowie, nic nie mam, bo jestem pachołek i służę u żyda Berka pejsatego, co mi winien 600 dukatów, ale nie mam nic ze sobą.

— Zrewidować go! — krzyknęli, a niezadługo znaleźli trzos u Walka. — Sypnąć mu takie baty, że mu się ojciec i matka przypomni.

Słowa te udawał Walek óczywiście.

Żyd, słysząc to wszystko, ledwie dyszy, choć w duchu się cieszy, że Walek za niego baty odbiera. Bije potem Walek kijem w ziemię, a prosi i krzyczy grubym głosem, żeby się nad nim zmiłowali, a tu wciąż kijem wali. Nakoniec dali mu pokój i odeszli z pieniądzmi.

Walek, jęcząc przeraźliwie i chwytając się za zbolałe niby miejsca, krzyczy:

— O wy szelmy, złodzieje, bodaj was pierwsza kula nie minęła, oj dali mi, dali!

Żyd miarkując, że już odjechali, woła, aby go odwiązać. Zbity Walek przyczołgał się na czworakach i z wielką niby biedą rozwiązał wór, z którego ledwo się wygramolił zbity Berek. Pan stęka, a sługa jeszcze bardziej.

— A co Walku, wzięli nam pieniądze? — narzeka Berek.

— Oj wzięli, wzięli złodzieje, a mnie zdrowie odebrali.

Kupiec kazał zawrócić do domu, bo po cóż jechać na jarmark bez pieniędzy.

W podróży obydwaj się spirytusem smarowali i chory i zdrowy, a w pewnej wsi tak się Walek rozchorował, że nie mógł jechać dalej, prosił więc kupca o uwolnienie go ze służby i wypłacenie zaległych zasług.

Żyd, wymawiając się, że pieniędzy nie ma, kazał Walkowi złodziei ścigać, odebrać im skradzione przez nich 600 dukatów i obrócić takowe na pokrycie swej pretensyi. Wreszcie zgodził innego parobka i odjechał do Kępna, kontent, że przynajmniej życie uratował.

Po odjeździe żyda, Walek wstał z łóżka i wkrótce kupił sobie ładne gospodarstwo. W taki sposób przyszedł Walek do swoich pieniędzy.

Lekarstwa domowe.

Miód jako lekarstwo. Bywa tak zwykle, że co smaczne, to nie zawsze zdrowe, a jednak nie można tego powiedzieć o miodzie, wyrabianym przez pszczoły, bo ten i smacznym jest, i bardzo dla zdrowia naszego pożytecznym.

Już w starożytnych czasach stwierdzono, że miód posiada własności lecznicze i odżywcze. Przedewszystkiem dowiedziono, że miód przyczynia się do pomnożenia w człowieku energii życiowej, a mając w sobie kwas mrówczany i olejki eteryczne,

przeszkadza tworzeniu się we krwi ludzkiej różnych zarazków, co choroby przeróżne sprowadzają na człowieka.

Miód, używany przez lud wiejski przy suchotach, skrofułach i t. p., daje często świetne wyniki. Nadzwyczaj skutecznym jest miód w chorobach piersiowych, którym towarzyszy ciężki kaszel, ciężki oddech i uciążliwe wydzielanie flegmy. Tak samo skutecznym jest miód przy katarze żołądka i kiszek, przy hemoroidach, wysypce i opuchlinach skrofulicznych, przy chorobach skóry i bezsenności.

Ponieważ miód działa wielce na wytwarzanie krwi, przeto lekarze radzą karmić nim dzieci, które wtedy rosną zdrowe i mocne, a równocześnie zabezpiecza się je od różnych chorób.

Gdy człowiek zdrowy, a chce być i dalej zdrowym, ma używać miodu po łyżce stołowej rano z bułką, lub mlekiem przegotowanem, oraz po obiedzie i kolacyi, również po łyżce stołowej z wodą lub herbatą.

W chorobie, ponieważ siły cielesne są mniejsze, należy popijać wodę przegotowaną i następnie miodem osłodzoną, co godzinę lub dwie.

Mówi się tu naturalnie o miodzie, jako pokarmie, miodzie pszczelnym, chociaż i miód jako płyn, używany, byle nie w wielkiej ilości, działa także wzmacniająco i ożywczo na ustrój ciała ludzkiego.

Jak ratować zaczadzonych. Jeżeli zatkano piec zawcześnie, kiedy węgle nie zupełnie się jeszcze wypaliły, a drzwi i okna w izbie zamknięte. wtedy łatwo można się zaczadzić, czyli zagorzeć.

Z początku zaczadzenia człowiek ma mocny ból głowy, zawrót, nudności, wymioty, potem całkiem traci przytomność, twarz ma siną, oczy czerwone, i może łatwo zginąć, gdy ratunku niema. Zaczadzonych potrzeba najpierw wynieść na świeże powietrze, zdjąć przynajmniej ze szyi i piersi odzież, posadzić na krześle albo ławce, podtrzymując głowę.

Następnie polewać zimną wodą twarz i głowę. Człowiek, mający polewać. staje obok zaczadzonego na stołku, i co trochę wylewa na głowę garnek zimnej wody. Gdy zaczadzony zacznie dawać znaki życia, dalej się go wodą polewa, a równocześnie podsuwa się mu pod nos mocny ocet, albo chrzan tarty, a w gardzieli połechta się go. aby miał wymioty. Skoro może już połykać, kładzie się go do pościeli z głową podniesioną, daje się mu napić co ciepłego. a na głowę cały dzień przykłada się płatki, maczane w zimnej wodzie.

Jak ratować zmarzniętych? Najważniejszem przy ratowaniu osób zmarzniętych jest to, ażeby ciało powoli, nie odrazu ogrzewać. Nie należy nigdy przenosić zamrożonego odrazu do ciepłej izby; najlepiej z początku ratować go w zimnem miejscu, w jakiej stodole, albo sieni. Przy przenoszeniu zmarzniętych i ich rozbieraniu trzeba być bardzo ostrożnym, żeby nie złamać ręki lub nogi, bo zmarznięte ciało jest bardzo kruche.

Przyniósłszy zamrożonego do jakiego nieogrzanego miejsca, najpierw trzeba ostrożnie pozdejmować odzież, lepiej jeszcze rozciąć. Obnażone ciało, oprócz twarzy, obłożyć śniegiem, albo szmatami, maczanemi w zimnej wodzie z lodem. Potem zaraz zacząć rozcierać śniegiem całe ciało. najwięcej piersi i brzuch. Gdy ciało zacznie się rozgrzewać, wtedy należy przenieść chorego do cieplejszej izby, ale nigdy do gorącej i znowu wycierać ciało wodą, albo wodą z octem. Jeśli chory westchnął, albo twarz się zaczerwieniła, to trzeba ciało dobrze obetrzeć, położyć chorego do ciepłej pościeli, pod nos podsuwać mocny ocet, chrzan tarty, a gdy może łykać, dać mu zimnej wody, potem napoić go czem ciepłem.

Wapnem zapruszone oko sprawia i ból i łatwo może stać się przyczyną ślepoty. Jako prosty na to środek, usuwający prawie natychmiast ból, jest woda cukrowa. Rozpuszcza się cokolwiek cukru czystego w czystej wodzie, i tym rozczynem wymywa się dobrze oko. Wapno łączy się chemicznie z cukrem, przez co gubi ową własność palącą i da się łatwo z oka wyrzucić.

Otrębówka zamiast kawy. Otręby przerobione na napój są i pożywcze i bardzo strawne. Dla otrzymania jednej filiżanki otrębówki, czyli polewki otrębowej, bierze się 2 łyżki pszennych lub żytnich otrąb, gotuje się to przez 20 minut i przecedza przez sitko. Napój taki pity z mlekiem zawiera w sobie dużo białka, znajdującego się w zwykłych otrębach, a te białka pomnażają krew. Stąd otrębiankę pić powinny osoby, cierpiące na blednicę i na osłabienie żołądka.

Do niniejszego numeru dołącza się 2-gi numer ***Nowin* i *Rozmaitości.***

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.